

ROLA SŁOWNIKA DWUJĘZYCZNEGO W PROCESIE TŁUMACZENIA

Krzysztof Hejwowski

Autor jest doktorem nauk humanistycznych, adiunktem w Instytucie Lingwistyki Stosowanej UW. Jest czynnym tłumaczem a także teoretykiem i dydaktykiem przekładu. Publikuje artykuły z dziedziny translatoryki, był współautorem "Tezaurusu terminologii translatorycznej" wydanego przez PWN i redaktorem tomu "Teoria i dydaktyka przekładu".

W niniejszym artykule spróbujemy zastanowić się nad związkami między leksykografią a translatoryką, a zwłaszcza nad miejscem słownika dwujęzycznego – jednego z produktów leksykografii – w warsztacie tłumacza. Rolę słownika szczególnie uwypuklają zwolennicy koncepcji tłumaczenia dosłownego. Chodzi tu nie tylko o teoretyków piszących wyłącznie czy też głównie o tłumaczeniu literackim, takich jak V.Nabokov czy A. Berman, ale również o znanych i cenionych specjalistów od tłumaczeń nieliterackich, takich jak J.-P.Vinay i J.Darbelnet (1958/2000) czy P.Newmark (zob. np. Newmark 1988: 68-69). Taki przynajmniej wniosek należałoby wysnuć z głoszonej przez nich koncepcji: skoro możliwe jest tłumaczenie "dosłowne", to znaczy, że w różnych językach docelowych istnieją dosłowne ekwiwalenty jednostek leksykalnych danego języka wyjściowego, które zapewne można odnaleźć w odpowiednich słownikach dwujęzycznych. Pogląd ten trzeba potraktować z pewnym sceptycyzmem, jeśli weźmiemy pod uwagę koncepcje niektórych badaczy języka o nastawieniu antropologicznym.

I tak na przykład E.Sapir (1933) zauważył, że "niemal każde słowo lub fraza mogą być wyposażone w nieskończenie wiele znaczeń". B. Malinowski użył jeszcze bardziej dramatycznego sformułowania, twierdząc, że "słowa jednego języka nigdy nie dają się przetłumaczyć na słowa innego języka" (1935/1987: 41). B.Malinowski demonstrował tę tezę na licznych przykładach (1935/1987: 43-44) i powtarza:

"Srowadziliśmy teraz nasz paradoks do banalnego stwierdzenia, że słowa należące do jednego języka nie dają się nigdy przetłumaczyć na słowa innego języka. Jeśli przez tłumaczenie rozumieć będziemy stosowanie pełnego zakresu środków zastępczych, zwrotów metaforycznych i idiomów – to tego rodzaju proces jest oczywiście możliwy. Ale nawet wówczas należy pamiętać, że potrzeba czegoś więcej niż tylko manipulowanie słowami i zwrotami. [...] poprawne tłumaczenie musi oznaczać nie tylko stosowanie innych słów, ale także nawiązywanie do innych rzeczywistości kulturowych, w których te słowa funkcjonują." (Malinowski 1935/1987: 44-45)

Tłumaczenie nie jest zatem żadną operacją "transkodowania" (tu zgadzamy się z J.C.Catfordem 1965), tj. zastępowania elementów jednego kodu językowego elementami drugiego. Trzeba jednak dodać, że tłumaczenie nie jest też prostą operacją "zastąpienia jednego tekstu drugim", ponieważ każdy tekst jest niczym okno pozwalające nam zobaczyć ogromną, skomplikowaną rzeczywistość i dopiero znajomość tej rzeczywistości (bez której możemy patrzeć, ale nie widzieć) pozwala tłumaczowi dokonać pełnego przekładu tekstu. Na przykład tłumaczenie angielskiego tekstu prawniczego na polski jest możliwe dopiero wtedy, gdy tłumacz zna oba systemy prawne – i to nie tylko ich terminologię, lecz również opisywaną przez nią rzeczywistość.

Przekonanie o tym, że słowniki dwujęzyczne podają nam ekwiwalenty tłumaczeniowe danych jednostek leksykalnych języka wyjściowego, cechuje przede wszystkim naiwnych użytkowników takich słowników. Z takiego przekonania wynika z kolei naiwny i nieprawdziwy, ale bardzo rozpowszechniony pogląd na tłumaczenie: wystarczy wziąć "gotową cegiełkę" ze słownika dwujęzycznego i wstawić ją w odpowiednie miejsce tekstu docelowego. Pogląd taki jest nieprawdziwy z kilku powodów. Pisząc o ekwiwalentach tłumaczeniowych, I. Burkhanov (1998) stwierdza, że racją bytu tzw. słowników przekładowych jest założenie, że poszczególnym jednostkom leksykalnym języka wyjściowego da się przyporządkować jednostki leksykalne języka docelowego, które "mają takie samo znaczenie". Wychodząc z takiego założenia, L. Zgusta (1984: 147) domagał się, by słowniki dwujęzyczne nie zamieszczały parafraz czy definicji wyrazów hasłowych, lecz "prawdziwe jednostki języka docelowego", które da się zastosować w "płynnym tłumaczeniu". I.Burkhanov zgłasza dwa poważne zastrzeżenia do takiego rozumowania: po pierwsze, nie wszystkie słowniki dwujęzyczne muszą być słownikami przekładowymi; po drugie – jak zauważa, powołując się na M.Snell-Hornby (1990: 209) – oczekiwanie, że ekwiwalent słownikowy przyniesie w efekcie "płynne tłumaczenie", należy raczej do kategorii pobożnych życzeń, a nie do rzeczywistości. Tłumacze wiedzą doskonale, że ekwiwalenty znalezione w słownikach dwujęzycznych trzeba weryfikować za pomocą różnych słowników monolingwalnych (Burkhanov 1998: 249-250). Szukając polskiego ekwiwalentu angielskiego wyrazu podczas tłumaczenia, wolę często zajrzeć

do angielskiego słownika jednojęzycznego, bo zamieszczony tam opis wyrazu i przykłady jego zastosowań pewniej doprowadzą mnie zwykle do poszukiwanego wyrazu polskiego niż słownik dwujęzyczny.

Trzeba pamiętać, że słowniki nie odkrywają i nie ujawniają jakichś absolutnych prawd o języku i znaczeniu. Opisują jedynie rzeczywistość językową w kategoriach statystycznych. Zatem, jeśli słownik polsko-angielski informuje nas, że polskiemu słowu “sformować” odpowiadają angielskie wyrazy “to form, to shape, to fashion, to draw up, to organize” (Stanisławski 1982), to mamy zrozumieć, że zdaniem autora słownika – lub też w pewnym korpusie tekstów, z oczywistych względów ograniczonym – polskie słowo “sformować” tłumaczy się najczęściej na angielski za pomocą jednego z podanych wyrazów: “to form”, “to shape”, “to fashion”, “to draw up” lub “to organize”. Niektóre słowniki podadzą nam jeszcze pewne wskazówki co do zakresu użycia ekwiwalentów języka docelowego bądź też najczęstszych kontekstów, w jakich owe ekwiwalenty się pojawiają, na przykład, w “Wielkim słowniku angielsko-polskim PWN-Oxford” w czasownikowym haśle “fashion” znajdziemy następujące informacje:

vt 1. (shape) wy|modelować [*statue, clay*]; **to fashion clay into sth** ulepić coś z gliny

2. (make) z|robić (**out of** or **sth** z czegoś)

(Zauważmy przy okazji, że nie znajdziemy wśród polskich ekwiwalentów wyrazu “sformować”).

Jednak żaden słownik nie powie nam, że w konkretnym tekście, który akurat tłumaczymy, wyraz “sformować” należy przetłumaczyć jako “to shape”. Co więcej, żaden autor słownika nie powie nam, że wyraz “sformować” w każdej sytuacji będzie tłumaczony na angielski za pomocą jednego z podanych w słowniku ekwiwalentów. Zawsze możemy napotkać tekst, w którym tłumacząc wyraz “sformować” będziemy musieli użyć słowa lub zwrotu angielskiego nie umieszczonego wśród ekwiwalentów tego wyrazu w naszym słowniku. Wydaje się, że używany przez leksykografów termin *ekwiwalent tłumaczeniowy* jest bardzo niefortunny. O prawdziwych ekwiwalentach tłumaczeniowych możemy mówić tylko w przypadku konkretnych tekstów, a nie słowników, które z zasady “opisują języki”. Takie międzyjęzykowe absolutne ekwiwalenty są zjawiskiem niezwykle rzadkim i dotyczą właściwie wyłącznie pewnych składników terminologii i nomenklatury niektórych dziedzin.

Jak pisze B. Malinowski:

“W przypadku słów, które muszą mieć zasięg międzynarodowy – na przykład terminów naukowych – nad ich unifikacją muszą pracować całe kongresy i można to osiągnąć tylko dlatego, że aparatura naukowa jest jednolita, że takie systemy, jak na przykład system metryczny są powszechnie stosowane oraz dlatego, że instytucjonalna strona kształcenia naukowego, organizacja laboratoriów i życia akademickiego, są wystarczająco podobne.” (1935/1987: 45)

Terminy, z definicji, powinny być precyzyjne i jednoznaczne, nie powinny mieć synonimów czy znaczenia emotywnego. A zatem w typowych sytuacjach danemu terminowi powinien odpowiadać jeden dokładny ekwiwalent w innym języku. Nomenklatura to nazwy pewnych, na ogół łatwych do wyodrębnienia, elementów rzeczywistości, używane w danej dziedzinie wiedzy. Twórcom nomenklatury, podobnie jak twórcom terminów, zależy zwykle na tym, by nazewnictwo stosowane w ich dyscyplinie spełniało wymogi stawiane terminom. Teoretycznie powinniśmy zatem również w dziedzinie nomenklatury spodziewać się jednoznacznych ekwiwalentów międzyjęzykowych. Jednak w praktyce nawet w przypadku terminologii i nomenklatury absolutna ekwiwalencja wcale nie jest regułą. Po pierwsze, musielibyśmy od razu wykluczyć dziedziny wiedzy uwarunkowane kulturowo. Takie dyscypliny jak historia opisują różne rzeczywistości i w związku z tym wypracowują różne terminologie. Dziedziny takie jak prawo zbudowane są na różnych podstawach, a więc także posługują się odmiennymi terminami, często nie mającymi właściwie ekwiwalentów w innych językach. Botanika i zoologia opisujące rzeczywistość Australii dysponują ogromną nomenklaturą na określenie tamtejszej flory i fauny. Ze zrozumiałych względów nazwy gatunków znanych w Australii nie zawsze mają polskie odpowiedniki, a zatem pisząc o nich po polsku możemy jedynie posługiwać się ich oficjalnymi łacińskimi nazwami, co w zupełności wystarcza porozumiewającym się ze sobą fachowcom, stanowi natomiast utrapienie dla popularyzatora owych dziedzin. Takie gry jak krykiet, baseball czy futbol amerykański mają bardzo rozbudowane nomenklatury, dla których nie znajdziemy odpowiednika w wielu innych językach.

Wreszcie pewne dziedziny wiedzy rozwijają się szybciej w pewnych krajach, co może powodować, że języki innych krajów nie będą, przynajmniej przez pewien czas, dysponować ekwiwalentami wszystkich terminów. Dlatego też trudno zgodzić się z H. Bergenholtzem i S. Tarpem, którzy twierdzą, że stopnie ekwiwalencji (ekwiwalencja pełna, częściowa i zerowa) dotyczą jedynie języków specjalistycznych dyscyplin uwarunkowanych kulturowo, a w innych przypadkach (języków specjalistycznych dziedzin nie uwikłanych kulturowo) regułą jest pełna ekwiwalencja, chyba że mamy do czynienia z dyscypliną nową albo szybko się rozwijającą (Bergenholtz & Tarp 1995: 108-110). Po pierwsze, warto zauważyć, że tak zwane „dyscypliny uwarunkowane kulturowo” dysponują znacznie bogatszym słownictwem niż dyscypliny “kosmopolityczne”. Po drugie, luki terminologiczne mogą pojawić się wszędzie.

I tak na przykład, tłumacząc popularnonaukową książkę o fizyce i astronomii, natknąłem się na termin “Big Crunch”. Wiedząc, że termin “Big Bang” jest powszechnie znany w języku polskim zarówno w postaci oryginalnej, jak i polskiej (“Wielki Wybuch”), nie sądziłem, że mogą nastąpić jakiegokolwiek trudności z odnalezieniem ekwiwalentu terminu “Big Crunch”. Ku mojemu zdziwieniu jedynym źródłem, w którym udało mi się taki ekwiwalent znaleźć, było polskie tłumaczenie anglojęzycznej książki popularnonaukowej dokonane przez znanego specjalistę w tej dziedzinie, który zaproponował termin “Wielki Kres”. Ten odpowiednik nie za bardzo mi odpowiadał, ponieważ książka, którą tłumaczyłem omawiała między innymi cykliczną teorię wszechświata, według której “Big Crunch” nie jest żadnym kresem, a tylko kolejną fazą.

Ostatecznie postanowiłem użyć w przekładzie sformułowania “Wielka Implozja”, ponieważ nie udało mi się wymyślić potocznego ekwiwalentu słowa “crunch”, a w nawiasie wyjaśniłem (książka była adresowana do młodych czytelników), że “implozja” jest przeciwieństwem “eksplozji”. Podobny problem pojawił się podczas tłumaczenia “Historii życia na Ziemi”, popularnej książki o ewolucji. W ostatnich rozdziałach tej książki, traktujących o ewolucji człowieka, używano wielokrotnie sformułowania “humanoids”. Ponieważ okazało się, że polscy specjaliści używają łacińskiego określenia “humanoidae”, którego nie chciałem używać w książce popularnonaukowej, musiałem sam zaproponować polski termin “człekopodobne”. Nikt mnie dotychczas za to nie zganił, zapewne dlatego że specjaliści nie czytają książek popularnonaukowych. Wiele tego typu problemów tłumaczeniowych wystąpiło w przekładzie angielskiej książki o ziołolecznictwie – zwłaszcza niektóre rośliny lecznicze pochodzenia chińskiego czy amerykańskiego nie posiadały ekwiwalentów w polskiej nomenklaturze.

Luki terminologiczne występują jednak nie tylko w tekstach naukowych i popularnonaukowych. Przyjrzyjmy się krótkiemu tekstowi gazetowemu “Pipe Down”, wykorzystywanemu przeze mnie podczas zajęć z tłumaczenia pisemnego:

The British may soon be listening to fewer instrumental versions of “Penny Lane” while trapped in elevators. Last week M.P. Robert Key, a member of the Campaign for Freedom From Piped Music introduced a bill that would ban the music from public places with a captive audience, like hospitals and rail stations. Not only is the music annoying, he says, but studies have shown that it can raise blood pressure and depress the immune system. Key hopes his campaign will at least encourage people “who might be considering installing piped music to think again.”

W tym króciutkim tekście pojawiają się dwa sformułowania, które na pierwszy rzut oka wyglądają jak terminy: “piped music” i “captive audience”. “Piped music” oznacza muzykę odtwarzaną w miejscach publicznych, takich jak supermarkety czy poczekalnie, i choć zjawisko to jest znane w Polsce, nie ma na nie zwięzłego “terminopodobnego” określenia. Podobnie jest z “captive audience” – określa się w ten sposób widownię / publiczność, która jest zmuszona do uczestniczenia w danym wydarzeniu. W tłumaczeniu tego krótkiego tekstu na język polski musimy zatem stosować kłopotliwe ekwiwalenty opisowe.

Innego typu problem terminologiczny występuje w tłumaczeniu kolejnego “ćwiczebnego” tekstu “Putting Kitty’s Typing on Pause”:

When your cat walks across your PC keyboard, a blast of water from your spray bottle is probably not the wisest choice of negative reinforcement. That’s a good reason to invest in Chris Niswander’s PawSense software (for Windows only; available for \$19.99 at bitboost.com). The program detects “catlike typing” – four keys at once, nonsensical patterns – and responds with a screeching noise reminiscent of an off-key harmonica. The keyboard then locks until you type the word “human.” The Tucson, Ariz., programmer says his solution is as funny as it is practical. Kitty won’t be laughing.

Wprawdzie termin “negative reinforcement” ma swój polski ekwiwalent – “wzmocnienie negatywne” – ale polski termin używany jest wyłącznie w tekstach fachowych, psychologicznych czy pedagogicznych, natomiast jego angielski ekwiwalent, jak widać, wszedł również do języka ogólnego. A zatem nawet istnienie ekwiwalentu danego terminu nie gwarantuje jego automatycznej przekładalności. Terminologia i nomenklatura pojawia się także w tekstach literackich, często powodując bardzo poważne trudności tłumaczeniowe.

Wiara w absolutny autorytet słownika ma jeszcze jedną słabą stronę. Kryje się za nią przekonanie o tym, że znaczenie “zawarte jest w słowach”. Rozumienie przypominałoby według tej koncepcji arytmetykę: trzeba dodać do siebie znaczenia poszczególnych wyrazów i otrzymamy znaczenie całego zdania czy tekstu. Pogląd taki znajduje swój dobitny wyraz w niektórych “arytmetycznych definicjach” idiomów – idiom to wyrażenie, którego znaczenie nie jest sumą znaczeń jego składników. W niniejszym artykule podpiszemy się raczej pod poglądem, wedle którego znaczenia wyrazów (i zwrotów) kształtują się wtedy, kiedy owe wyrazy (i zwroty) zostaną użyte w konkretnych sytuacjach komunikacyjnych. Oczywiście, dobierając konkretne słowa, użytkownicy języka kierują się swoim dotychczasowym doświadczeniem komunikacyjnym, ale margines swobody przy użyciu poszczególnych wyrazów jest ogromny, co oznacza między innymi, że znaczenia wyrazu

nie da się nigdy opisać “do końca” w żadnym słowniku. Przedstawiony tu punkt widzenia jest bliski akceptowanej przez R. Langackera “semantyce encyklopedycznej”:

“...encyclopedic semantics implies that lexical items do not in general have fixed or well-delimited meanings. A lexical item is seen instead as giving access to a large inventory of cognitive domains, which it evokes in a flexible, open-ended manner as determined by context and speaker concerns. Since different sets of domains can be activated, and to varying degrees, it may be that a lexical item is never used with precisely the same value on any two occasions. [...] Furthermore, since patterns are strengthened when they recur, but tend to decay otherwise, every instance of a linguistic element being used – and even not being used – has some impact on its cognitive representation.” (Langacker 1997: 237)

R. Langacker proponuje zatem skrajnie dynamiczny model znaczenia jednostki leksykalnej, w którym dana jednostka aktywuje szereg różnych domen kognitywnych, a każde jej użycie przynosi nowe znaczenia (por. Hayakawa 1952: 60-61 i omówienie w: Kielar 1973: 9-10).

Ludzie wierzą zwykle w autorytet słowa pisanego. Często sądzimy, że słowniki i opracowania gramatyczne to pełna wiedza na temat języka przedstawiona nam przez specjalistów, którzy wiedzą wszystko. My, zwykli śmiertelnicy, nigdy takiej wiedzy nie osiągniemy, możemy jedynie do niej aspirować. W takim nabożnym podejściu do słowników znika nam z pola widzenia prosta prawda, że słowniki są pisane przez ludzi, których wiedza na temat języka – choć zapewne większa od przeciętnej – nie może przecież być pełna, którzy dysponują ograniczonym czasem, ograniczonym budżetem i ograniczonymi korpusami tekstów. Efekty ich działania mogą być lepsze lub gorsze, ale nigdy nie dostarczą nam “pełnego” opisu języka. Naiwne przekonanie o tym, że można opisać w pełni leksykę i gramatykę języków leżało u podstaw pierwszych prób tłumaczeń komputerowych – jeśli damy komputerowi dokładny opis obu gramatyk oraz słowniki obu języków, to powinien on doskonale poradzić sobie z tłumaczeniami. To założenie, jak się dość szybko okazało, było nieprawdziwe. Nie tylko dlatego, że ani słownictwa, ani gramatyki nie da się “opisać do końca”. Przede wszystkim dlatego, że do tłumaczenia jakiegokolwiek “ludzkiego” tekstu potrzebna jest ludzka wiedza o świecie (cf. Bar Hillel 1964).

Dodajmy, że przedstawiona powyżej koncepcja znaczenia jednostek leksykalnych i zastrzeżenia zgłoszone pod adresem “słowników i ekwiwalentów tłumaczeniowych” nie wykluczają przydatności słowników i innych opracowań leksykograficznych – wszelkie zróżnicowanie można przecież “uśrednić”, opisać statystycznie i tak właśnie należałoby rozumieć słownikowe definicje i ekwiwalenty. Co więcej, słowniki fachowe niektórych dziedzin mogą mieć znaczenie kodyfikujące: ekwiwalenty ustalone przez specjalistów w danej dziedzinie zaczynają mieć status ekwiwalentów oficjalnych.

Wracając do jednostek leksykalnych nie będących terminami, dla pewnego uproszczenia można założyć, że znaczenie większości wyrazów da się opisać za pomocą metafory pola o nieostrej czy też ruchomej granicy. W centrum owego pola znajdują się opisy znaczeń najczęstszych, prototypowych, natomiast zasięg pola zależeć będzie od doświadczeń językowych danego użytkownika języka, aktualnej sytuacji (komunikacyjnej), dostępnego czasu, a w przypadku słownika – od jego rozmiarów i stopnia dokładności. Jednak żaden opis takiego pola nie może pretendować do miana opisu wyczerpującego wszelkie możliwe znaczenia, a zatem z punktu widzenia tłumacza żaden opis nie będzie w pełni zadowalający, bo nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie wszystkich sytuacji, w jakich pojawić się może dana jednostka leksykalna. Spójrzmy na przykład z krótkiego tekstu popularno-naukowego o odnalezionym przez paleontologów skamieniałym sercu dinozaura i na jego trzy polskie tłumaczenia:

“the organ had four chambers, not three as in modern reptiles”

“organ ten miał cztery komory, a nie trzy, jak u współczesnych gadów”

“organ ten miał cztery jamy, a nie trzy, jak u współczesnych gadów”

“organ ten miał dwie komory, a nie jedną, jak u współczesnych gadów”

Pierwsze tłumaczenie jest niewątpliwie błędne: żadne zwierzę nie ma czterech komór serca. Przyczyną błędu jest tu angielski wyraz “chamber”, który często bywa tłumaczony na język polski jako “komora”, ale w przytoczonym kontekście jest wobec pojęcia “komora serca” (ang. “ventricle”) hiperonimem. Autor drugiego przekładu zauważył problem, ale nie potrafił go rozwiązać – wyraz “jama” jest używany w anatomii w innych kontekstach. Najlepsze wydaje się rozwiązanie trzecie: w krótkim i bardzo popularnym tekście nie musimy wdawać się w subtelniejsze opisy gadziego serca (większość współczesnych gadów ma jedną, częściowo przegrodzoną komorę serca), zresztą nie uczynił tego również autor oryginału. A zatem angielski wyraz “four” w omawianym tekście najlepiej przetłumaczyć jako “dwa”! Otóż twierdzę, że nie istnieje słownik angielsko-polski, który podawałby informację, że “four” w zasadzie znaczy “cztery”, ale w kontekście serca pewnych kręgowców, użyty razem z wyrazem “chambers” może oznaczać “dwa”. Takie rozwiązanie można odnaleźć jedynie w umyśle tłumacza.

Podsumowując, należy stwierdzić, że słowniki są nieocenioną pomocą dla każdego tłumacza – bez względu na to, czy zajmuje się on tłumaczeniem tekstów specjalistycznych czy literackich. Oczywiście przydatność danego słownika będzie tym większa, im lepiej jest on przygotowany, im dokładniej opisuje wybrany dział języka. Udział tłumaczy w zespole redakcyjnym bardzo często podnosi jakość słownika – przynajmniej z punktu widzenia użytkownika będącego tłumaczem. Jednak – bez względu na wartość danego produktu leksykograficznego – o ostatecznym doborze ekwiwalentu tłumaczeniowego w danym tekście decydować może jedynie tłumacz. Co więcej, jego wybór będzie dość często wykraczać poza możliwości opisane w dostępnych słownikach. Tę dość prostą prawdę trzeba stale powtarzać – zbyt wielu ludzi, w tym również redaktorów współpracujących z tłumaczami, uważa słowniki za najwyższy autorytet i źródło “stuprocentowych” ekwiwalentów tłumaczeniowych.

Bibliografia

- Bar-Hillel, Y. (1964), “A Demonstration of the Nonfeasibility of Fully Automatic High Quality Translation” (opubl. po raz pierwszy w 1960 r.), w: Bar-Hillel Y. *Language and Information. Selected Essays on Their Theory and Application*. Reading, Mass.: Addison-Wesley. 174-179
- Bergenholtz, H., S. Tarp (red.) (1995), *Manual of Specialised Lexicography*. Amsterdam/Philadelphia: John Benjamins.
- Berman, A. (1985/2000), “Translation and the Trials of the Foreign”, w: Venuti L. (red.) 2000. *The Translation Studies Reader*. London/New York: Routledge. 284-297
- Burkhanov, I. (1998), *Lexicography. A Dictionary of Basic Terms*. Rzeszów: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej.
- Catford, J.C. (1965), *A Linguistic Theory of Translation*. London: Oxford University Press
- Hayakawa, S.I. (1952), *Language in Thought and Action*. London: Allen and Unwin.
- Kielar, B.Z. (1973), *Angielskie ekwiwalenty polskich terminów prawno-ustrojowych*. Warszawa: PWN.
- Langacker, R.W. (1997), “The Contextual Basis of Cognitive Semantics”, w: Nuyts J., Pederson E. (red.) *Language and Conceptualization*. Cambridge: Cambridge University Press. 229-252.
- Malinowski, B. (1935/1987), *Ogrody koralowe i ich magia*. Tom 2. Warszawa: PWN.
- Nabokov, V. (1955/2000), “Problems of Translation: ‘Onegin’ in English”, w: Venuti L. (red.) 2000. *The Translation Studies Reader*. London/New York: Routledge. 71-83.
- Newmark, P. (1988), *A Textbook of Translation*. New York: Prentice Hall.
- Sapir, E. (1933), “Language” w: “Encyclopedia of the Social Sciences” vol. 9. New York.
- Snell-Hornby, M. (1990), “Dynamics in Meaning as a Problem for Bilingual Lexicography”, w: Lewandowska-Tomaszczyk B., J. Tomaszczyk (red.) *Meaning and Lexicography* (Linguistic and Literary Studies in Eastern Europe 28). Amsterdam/Philadelphia: John Benjamins.
- Stanisławski, J. (1982), *Wielki słownik polsko-angielski*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Wielki słownik angielsko-polski PWN-Oxford*. 2002. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Vinay, J.-P., J. Darbelnet (1958/2000), (rev. 1995), “A Methodology for Translation”, w: Venuti L. (red.) 2000. *The Translation Studies Reader*. London/New York: Routledge. 84-93.
- Zgusta, L. (1971), *A Manual of Lexicography*. Praha: Academia.
- Zgusta, L. (1984), “Translational Equivalence and the Bilingual Dictionary”, w: Hartmann R.R.K. (red.) *LEXeter '83 Proceedings*. Tübingen: Niemeyer. 147-154.

SUMMARY

The article deals with relations between lexicography and translation studies. The author observes that – except for some segments of terminology and nomenclature – the term “translation equivalent” should not be used with regard to equivalents presented in bilingual dictionaries. It should be remembered that no dictionary, however voluminous, can foresee all the possible situations in which a given lexical item may appear. Thus the ultimate translation equivalent of a word or phrase used in a particular text can only be found in the translator’s mind. In support of the above observations the author quotes Sapir’s, Malinowski’s and Langacker’s views on the meaning of lexical items.